Rok I. Lwów, niedziela 2. sierpnia 1908. Nr. 102.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Proces ks. Eulenburga, opisywany szeroko i drastycznie przez pewną część prasy, obudził złe i nizkie instynkta wśród... lwowskich szumowin. Coraz bardziej mnożą się skargi na pewne indywidua, które we Lwowie wyszukały sobie swoich Eulenburgów, i karotują ich bez miłosierdzia pod grozą zrobienia donosu do policyi i wywołania publicznego skandalu.

Pierwsze oznaki tego szubrawstwa zauważyliśmy jeszcze na wiosnę, gdy do naszej redakcyi zgłaszały się jakieś ciemne postacie z wstrętnemi rewelacyami, że ta i ta osoba to i to... i że należy to w dziennikach ogłosić. Donosicieli tych odsyłaliśmy do policyi, ale widocznie ludzie ci bardziej się bali policyi niż ich ofiary, bo do policyi ze swem „oburzeniem“ się nie zgłosili.

Tę Eulenburgiadę Lwów ma atoli nie od dzisiaj dopiero. Przed 12 laty dużo hałasu wywołała afera pewnego reżysera operetkowego, który wskutek podobnych, a głośnych i skandalicznych podówczas przekroczeń, na łeb i szyję uciekł do Królestwa, gdzie dziś jest dyrektorem teatru w jednem z miast prowincyonalnych. Potem parę lat panowała cisza na tem polu, aż w roku 1903 jakiś „dytektyw-amator“ wykrył klub homoseksualistów na ul. Osssolińskich i kilku jego członkom posłał podrobione wezwania do sądu karnego, co wywołało w klubie olbrzymią panikę. Jeden z członków klubu sprzedał wtedy za bezcen swoją kamienicę i uciekł zagranicę — dowiedziawszy się za późno, że padł ofiarą złośliwości jakiegoś człowieka, który odkrył ów klub.

Zeszłego znów roku wydarzyła się na podobnem tle awantura w hotelu, w której interpelowała policya, a w której środku stał pewien w kołach literackich znany i poważany autor. Rzecz cała jednak jakoś przyschła i poszła w zapomnienie.

Tyle jest lwowskiej kroniki homoseksualnej z ostatnich lat.

To jednak, co obecnie się dzieje, zakrawa na skandal tak szeroko pomyślany, że policya powinna ubiedz ludzi, chcących z ludzkiej choroby czy obłędu zrobić sobie intratne źródło dochodów. We czwartek wieczór przyszło na tem tle na plantacyach placu Bernardyńskiego do głośnej awantury. Pewien urzędnik bankowy, atakowany przez znajomego zarzutami homoseksualnemi z równoczesną próbą wymuszenia okupu, rzucił się na napastnika i dotkliwie go pobił — poczem publiczność przez dobry kwadrans słuchać musiała opowiadań pobitego, zaco go ten przykry los spotkał. Była to scena przykra i wstrętna zarazem — choć obaj aktorzy, udział w niej biorący, serdecznie na nią zasługiwali.

Ale jest to tylko jedna scena z brudnego dramatu, który poczyna się rozgrywać w pewnych warstwach naszego społeczeństwa. Jeżli policya w to nie wkroczy i zawczasu chorych rozpustników i czyhających na ich kieszeń apaszów za łeb nieweźmie, to doczeka się i Lwów swej Eulenburgiady, a ta chyba jest dla naszego miasta zupełnie zbyteczną.

U nas i na świecie.

(*Nowy zatarg między koroną a koalicyą węgierską. — Polityka Rosyi za granicą. — Przyjazd Edwarda do Ischlu. — Pytajniki na tle konstytucyi tureckiej i odpowiedź na nie. — Głosy prasy zagranicznej o konstytucyi tureckiej. — Co mówi pan Mieńszyków? — Echa pokonstytucyjne ze Stambułu. — Wrażenie wypadków tureckich w Persyi i Chinach. — Brytany czerwone zwołują psi wiec*).

W dalszym ciągu wiadomości co do sprawy politycznych zawikłań na Węgrzech, dowiadujemy się z kół dobrze poinformowanych, że w sprawie wyborczej reformy na Węgrzech

grozi nowy zatarg między koroną a koalicyą

węgierską. A mianowicie król pod żadnym warunkiem nie chce się zgodzić na wprowadzenie na Węgrzech pluralnego systemu wyborczego. Koalicya, ażeby uzyskać sankcyę korony dla takiej reformy wyborczej oświadczyła w Wiedniu, że na razie odstąpi od swych postulatów wojskowych, a nawet uchwali większy kontyngent rekruta, jeżeli tylko Korona nie będzie się domagała zaprowadzenia na Węgrzech powszechnego, równego i tajnego prawa wyborczego.

Korona atoli odrzuciła ten kompromis

i domaga się stanowczo zaprowadze-

Skacząca procesya.



nia na Węgrzech takiej samej ordynacyi wyborczej, jaka od 2 lat obowiązuje w całej Austryi. Ta stanowczość Korony wyrażona w tym kierunku wywołała wielkie przygnębienie w kołach koalicyi węgierskiej.

Polityka Rosyi za granicą.

W rozmowie korespondenta dziennika *Matin* z ministrem Izwolskim i Pichonem stwierdzono, że co się tyczy Persyi, Rosya i Anglia są obecnie zupełnie zgodne, mimo nieporozumienia wywołanego przez nadanie naczelnego dowództwa nad kozakami szacha pułkownikowi rosyjskiemu.

W Marokko Rosya idzie razem z Francyą.

Także co do przyszłej pożyczki oba rządy są zupełnie zgodne z tem, że płatne z końcem bieżącego roku bony skarbowe w wysokości 800 milionów mają być zamienione na rentę rosyjską.

Ze strony rosyjskiej podniesiono, że

polityka rządu jest pokojowa, i że siły wojenne wyłącznie tylko wtedy będą używane, jeżeli będzie chodziło o obronę interesów żywotnych,

godności albo honoru narodowego Francyi i jeżeli dosłowne brzmienie sojuszu tegoby wymagało. Zresztą Francya starać się będzie przy danej sposobności z Rosyą, albo też sama wystąpić jako pośredniczka, ażeby usunąć spory i różnice między innymi krajami.

Politische Correspondenz donosi, że

król Edward przybędzie do Ischlu 12-go b. m.

i zabawi jeden dzień. W towarzystwie króla znajdować się będzie podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Hardinge. Podczas zjazdu będzie także obecny minister Aerenthal i obustronni ambasadorowie Mensdorf i Soschen.

Najżywotniejszemi obecnie pytaniami, wyrosłemi na podłożu tureckiej „rewolucyi przeciw absolutyzmowi a sprawionej przez najabsolutniejszego z władców", to pytanie,

czy się powiedzie konstytucya? i czy się ostoi?

To sobie zadają wszyscy, gdy już nieco po wybuchach radości i entuzyazmu z powodu nadanej konstytucyi wytrzeźwieli.

Otóż w tej sprawie pisze nader bystro i trafnie *Daily Telegraphic* co następuje:

„Odwrót jest niemożliwy.

Sułtan musi iść dalej — albo sam iść precz.

Jest on bystrym i inteligentnym krytykiem kierunku wypadków — dowiódł tego w ciągu zręcznej swej, jakkolwiek bezwzględnej dyplomacyi. Nie jest już młodym, nie może dziś ryzykować, co ryzykował w r. 1878; trwoży się o zachowanie swego olbrzymiego, osobistego majątku — a powoduje się też szlachetniejszą pobudką, chęcią zapewnienia tronu swemu czwartemu synowi. Bądź jak bądź miał sułtan rozum, gdy doszedł do przekonania, że zamiary swe osiągnie łatwiej z pomocą swych własnych poddanych, niż gdyby dłużej polegał na wątpliwej i niebezpiecznej pomocy zewnętrznej (Niemiec), która ma tylko własne interesa na oku. Kwestyę macedońską może teraz pozostawić parlamentowi.

„Z drugiej strony Abdul Hamid — skoczył w ciemną otchłań. Ani przykład Rosyi, ani Persyi nie rokuje pięknych nadziei.

Jest także niebezpieczeństwo zagranicznej intrygi — niebezpieczeństwo może najgroźniejsze,

o którem jednak lepiej dziś nie przesądzać".

Z głosów prasy zaś zagranicznej podajemy najważniejsze:

W Izbie gmin sekretarz Grey oświadczył,

że Anglia zachowuje sympatyczne i wyczekujące stanowisko

wobec wypadków w Turcyi. *Birż. Wiedomosti* omawiając zajścia w Turcyi, podnoszą, że Europa popierać powinna Młodoturków w ich akcyi o zreformowanie Turcyi. *Nowoje Wremia* pisze, że dla Rosyi jest korzystnem, jeżeli Młodoturcy staną u steru. Rosya będzie musiała zwrócić teraz baczną uwagę na Kaukaz, bo tam może się przenieść ruch rewolucyjny. Tosamo podnoszą *Mosk. Wiedomosti*, proponując rozbrojenie ludności Kaukazu.

Ateńska prasa w dalszym ciągu daje wyraz zadowoleniu z powodu zmiany konstelacyi politycznej w Turcyi i bliskiej pacyfikacyi Macedonii.

Zgoła inne jednak stanowisko wobec przeobrażeń w cesarstwie ottomańskiem zajęła oficyalna i nacyonalistyczna Rosya.

Pod tym względem dał sobie należyty upust wywnętrzeniom

osławiony polakożerca Mieńszykow.

Na wieść o wydarzeniach w Turcyi pospieszył on z radami pod adresem sułtana i Porty. Na parlament turecki p. Mienszikow ostatecznie się zgadza, przestrzega tylko,

aby do tego parlamentu nie wpuszczono, broń Boże, obcoplemieńców,

to znaczy przedstawicieli ludów słowiańskich, tak licznie zamieszkałych w granicach Turcyi! Gdy mahometanie-Turcy głoszą obecnie równouprawnienie dla wchodzących w skład ich państwa ludów chrześcijańsko-słowiańskich, „Słowianin" p. Mienszykow — filar nacyonalizmu rosyjskiego i wyraziciel poglądów urzędowej Rosyi — publicznie wzywa Turcyę do

pozbawienia ludności słowiańskiej praw obywatelskich i do dalszego ucisku chrześcian.

To jest doskonałą ilustracyą, jakie zajmuje stanowisko urzędowe, nacyonalistyczna Rosya wobec tureckiego przewrotu.

Z dalszych ech ze Stambułu donoszą, że minister rolnictwa Melhamepasza onegdaj potajemnie wyjechał na włoskim okręcie transportowym do Brindisi.

W mowach wygłaszanych podczas manifestacyi, które do tej pory trwają,

atakowano także trójprzymierze i ministrów mocarstw.

W teatrze Odessa odbyło się wczoraj wieczorem wielkie zgromadzenie. Jeden z mowców podniósł konieczność utworzenia l i g i p a t r y o t ó w, aby pokazać Europie, co Turcy potrafią.

7.000 osób natychmiast zgłosiło przystąpienie.

Nadanie konstytucyi w Turcyi wywołało w Persyi wielką konsternacyę wśród reakcyonistów. Natomiast nacyonaliści są podniesieni na duchu i w wypadkach tureckich widzą argument za przywróceniem konstytucyi w Persyi.

Pet. ag. tel. donosi z Salmas, że administracyę perskich okrętów w Salmas, Khoi i Maku objął Ikbal-Sultane, na którego rozkaz przywódcy ruchu ludowego zostali aresztowani i ciężko ukarani. Kupcy i właściciele dóbr są zadowoleni z powodu tego zwycięstwa szacha. Inne klasy ludności nie śmią przeciw temu protestować.

Dotychczasowy poseł angielski w Teheranie Spring-Rice mianowany został posłem w Sztokholmie, a w jego miejsce posłem w Teheranie mianowany został radca ambasady w Konstantynopolu, Barclay.

Jak donoszą z Pekinu

w całych Chinach jak i w Persyi ruch konstytucyjny

ujawnia się coraz silniej. Po wszystkich prowincyach krążą odezwy agitacyjne, nawołujące do solidarnej akcyi za konstytucyą i do wystosowania adresu do cesarza z prośbą o nadanie konstytucyi.

Czerwone szuje zwołują na 23-go sierpnia w Poznańskiem „wielki wiec", „aby naradzić się nad sposobami rozwinięcia skuteczniejszej agitacyi wśród polskiego ludu.

Celem ułatwienia kobietom przystępowania do stowarzyszeń wyborczych, uradzili zebrani wnieść na zjeździe o zmianę statutów o tyle, aby kobiety płaciły tylko połowę zwykłych składek. Postanowiono także założyć odrębną partyjną gazetę wyłącznie na Poznańskie, aby w tej

„najbardziej zacofanej prowincyi" rozbudzić propagandę socyalistyczną.

„Wychodzące poza prowincyą gazety nie wystarczają, bo tu trzeba w inny sposób agitować, aby oziębłych polskich robotników uwolnić z pod przemożnego wpływu polskiego duchowieństwa i zjednać ich dla socyalizmu. Na zjeździe więc w Poznaniu i później w Norymberdze ma być omawiana kwestya założenia codziennego organu socyalistycznego w języku niemieckim.

Środków pieniężnych na to wydawnictwo ma dostarczyć zarząd centralny".

Powtarza się stara historya z judaszowemi markami Prusaków, za które socyaliści pragną kupować dusze polskie. Bydlęta te nie rozumią, co to znaczy odwieczna wiara, religia, ten tak gorąco ukochany język ojczysty i ta nie wzruszona niczem nadzieja w przyszłość odbudowania ojczyzny. A zwłaszcza w Poznańskiem. Nie mamy też z tego powodu najmniejszej obawy, bo wiemy, jak ich Poznańczycy przyjmą. Przyjęcie ich będzie jednym więcej kopniakiem, jednym więcej policzkiem i plunięciem. Wszak to ich chleb codzienny. (*D.*).

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

XVII.

Trudno opisać wam żyjącym uczucie trwogi, jaka owłada potępieńcem na widok piekła. Możliwe, że panowie sami tego doświadczycie (wśród zebranych niemała konsternacya). No, no, nic znowu tak strasznego. Osławiona brama piekielna, o której na ziemi tyle się mówi, jest najzwyklejszym otworem skalnym na podobieństwo olbrzymiej

---

1

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne
pod liczbą 113.

W dziennikach wieczornych, dnia 28-go lutego 186* roku, pod rubryką *Rozmaitości*, czytano:

„Ogromna kradzież, spełniona w domu bankiera, pana Andrzeja Fauvela, poruszyła dzisiejszego rana całą okolicę ulicy Provence. Zręczni a zuchwali złoczyńcy włamali się do biur, i tam odbiwszy kasę, która ze wszech miar uważaną była za niedostępną, wyjęli z niej sumę, dochodzącą 350.000 franków w biletach bankowych. Natychmiast o wypadku tym zawiadomiona policya, rozwinęła zwykłą gorliwość, i poszukiwania jej odniosły pomyślny skutek. Powiadają, że aresztowanym już został P. B., komisant miejscowy; wszystko domyślać się każe, iż wspólnicy jego wkrótce dostaną się do rąk sprawiedliwości".

W ciągu czterech dni, cały Paryż niczem się nie zajmował, tylko tą kradzieżą.

Potem nastąpiły ważne wypadki: jakiś akrobata złamał nogę w cyrku, jakaś panna debiutowała w Małym teatrze, i *Rozmaitości* z dnia 28-go lutego poszły w niepamięć.

Ale dzienniki na ten raz były, może umyślnie, źle, a przynajmniej niedokładnie poinformowane.

Prawda, że suma 350.000 franków zginęła z domu pana Andrzeja Fauvela, ale nie w taki sposób. Jeden z komisantów był istotnie chwilowo przyaresztowany, ale nie miano przeciw niemu żadnego stanowczego dowodu. Kradzież ta, ważności niezwykłej, pozostała niewytłumaczoną.

Wreszcie, oto są fakta, skreślone szczegółowo na podstawie protokołów badań.

I.

Dom bankowy Andrzeja Fauvela, położony przy ulicy Provence, jest jednym z najznaczniejszych, i ze względu na liczny skład osobisty, ma pozór jakby jakiegoś ministerstwa.

Na dole mieszczą się biura, a okna wychodzące na ulicę opatrzone są tak silnemi i gęstemi kratami, że odstręczają wszelkie pokuszenia.

Szerokie drzwi szklanne prowadzą do obszernego przedsionka, w którym od rana do wieczora stoi trzech lub czterech woźnych.

Na prawo, sale do przyjmowania interesantów, za niemi sionka prowadząca do okienka kasy głównej.

Biura korespondencyi i buchalteryi ogólnej znajdują się na lewo.

W głębi spostrzegamy mały dziedzińczyk oszklony, na który wychodzi siedm czy ośm okienek, zwykle niepotrzebnych, a otwieranych jedynie podczas pewnych wypłat.

Gabinet pana Andrzeja Fauvela jest na pierwszem piętrze, w końcu pięknych apartamentów.

Gabinet ten łączy się bezpośrednio z kancelaryą małemi schodkami, które wprost prowadzą do izby zajmowanej przez kasyera głównego.

Izba ta, którą w całym domu nazywają kasą, jest doskonale zabezpieczoną od wszelkiego najścia, istna niejako cytadela, zaopatrzona jak jaki *Monitor*.

Drzwi obite grubą blachą, nawet otworu kominowego broni żelazna krata.

Tam to znajduje się, wparta w mur, skrzynia kasowa, jeden z tych potężnych, a fantastycznych sprzętów, tak dziwnych dla biedaka, którego cały majątek wygodnie mieści się w szczupłej sakiewce.

Arcydzieło fabryki Bequeta, skrzynia ta ma dwa metry wysokości a półtora szerokości. Cała z lanego żelaza, ściany ma potrójne, a we wnętrzu znajdują się osobne przedziały na wypadki pożaru.

Maleńki kluczyk otwiera ten sprzęt; bo też do otwarcia go, klucz jest rzeczą najmniejszą. Pięć ruchomych guzików stalowych, na których wyryte są wszystkie głoski abecadła, stanowią główną siłę dowcipnego i potężnego zamku. Przed włożeniem doń klucza, trzeba ułożyć głoski na guzikach w taki porządek, w jakim stały przy zamknięciu.

To też u pana Fauvela, jak i wszędzie, zamykają kasę wyrazem, który się zmienia po pewnym czasie.

Wyraz ten wiadomy jest samemu tylko naczelnikowi domu i kasyerowi.

Z takim sprzętem, choćby kto posiadał więcej kosztowności, niż książę Brunszwicki, może spać jak zabity.

Jedno tylko zachodzi niebezpieczeństwo, to jest, gdyby zapomniano wyrazu, który odpowiada niby zaklęciu Sezama z powieści wschodniej.

Z tem wszystkiem, w dniu 28-go lutego komisanci domu bankierskiego przybyli do biura jak zwyczajnie.

O w pół do dziesiątej każdy siedział przy robocie, gdy mężczyzna już nie młody, mocno ciemnego włosa, postawy marsowej, w żałobne ubrany suknie, ukazał się w biurze sąsiadującem z kasą, w którem pracowało pięciu czy sześciu komisantów.

Oświadczył, że chce mówić z kasyerem głównym.

Odpowiedziano mu, że kasyer jeszcze nie nadszedł, i że kasa otwiera się dopiero o godzinie dziesiątej, jak o tem oznajmia wielka karta wywieszona w przedsionku.

Odpowiedź ta zdawała się mocno dekoncertować przybyłego.

— Sądziłem, — rzekł tonem suchym i nieco impertynenckim, — że będę tu miał z kim mówić, porozumiawszy się wczoraj jeszcze z panem Fauvelem. Jestem margrabia Ludwik de Clameran, właściciel hamerni w Oleron; przychodzę wycofać 300.000 franków powierzonych temu domowi przez mego brata, którego jestem spadkobiercą. Dziwna rzecz, że nie wydano rozkazów.

Ani tytuł, ani racye przytoczone przez urodzonego właściciela hamerni nie zaimponowały komisantom.

— Kasyera nie ma jeszcze, a do nas to nie należy.

— Więc proszę zaprowadzić mię do pana Fauvela.

Wahali się nieco, ale młody jeden komisant nazwiskiem Cavaillon, który pisał przy oknie, zabrał głos:

— O tej godzinie pan Fauvel zawsze wychodzi do miasta:

— Przyjdę więc później, — rzekł margrabia.

C. d. n.

pieczary. Nie zapomniałem mimo wszystkiego, zwrócić uwagi na sczerniały napis u góry „Lasciate ogni speranza“. Ile to ludzi czytało ten napis! A ile go jeszcze czytać będzie!...

W samej bramie zauważyłem małe nieporozumienie. Ów adwokat „postawił się“ i począł wygłaszać do dyabłów adwokacką mowę z takiem zaperzeniem, że mimowoli śmiech obecnych wzbierał. Ostatecznie w najciekawszem miejscu figury retorycznej zamilkł, bo jeden z naganiaczy pchnął go silnie kolanem w dobrodziejkę — i adwokat znalazł się tam, gdzie „żadnej niema już nadziei.“

Z podziwem patrzyłem na znajomego Królewiaka. Szedł z dumnie wzniesioną głową, jakby conajmniej na redutę do filharmonii. Ale, że mu to nierecht było, odgadłem po jego kwią nabrzmiałej twarzy.

Okolica piekła, do której nas wpakowano, ma wiele podobieństwa ze światem ziemskim. Przedewszystkiem uderza oko przychodnia niezliczona ilość domków zbudowanych ze smoły w podobny sposób, jak na Syberyi budują domki z lodu, ale trochę większe i obszerniejsze.

Sami dyabli nie są takiemi straszydłami, jakiemi ich malują na świecie. Poznałem bliżej jednego. Wcale nie głupi chłop. no i nie taki znowu despota. Królewiak utrzymuje, że generał gubernatorowie wszyscy o wiele są surowsi i niegodziwsi, a nawet nie jeden policyant z warszawskiego bruku prześcignął w okrucieństwie swego kolegę z czarnych otchłani. Czart, z którym się bliżej poznałem, nazywa się Bykus. Robi wrażenie okropnie zmaltretowanego kaprala policyi. Skarżył mi się, że mu jakiś chłop z Albigowy pod Łańcutem dał parę razy batogiem po łydkach nie dawniej, jak w ubiegłym tygodniu. Bo dyabeł ów, to specyalista od chłopów i takich, mieszczan jak ja. Także sprawiedliwość. Ten sam dyabeł bierze mnie, co i chłopa. No, ale trudno się sprzeczać, jak ów adwokat.

— Bo to widzisz — powiada do mnie dyablisko bez ceremonii per ty — mam psią służbę. Nieraz przyjdzie zmieść ze świata chłopa, za byle głupstwo. Doprawdy, aż się we mnie dyable serce kraje na widok takiego biedaka. Całe życie biedował i jeszcze po śmierci pędzą go do piekła. To już chyba niesprawiedliwe. Ale pst, nie mów o tem nikomu.

Umieścił mnie kwaterą u starszego małżeństwa. Są to Francuzi. On zamknięty w sobie — mruk i dziwak, ona gadatliwa aż do znudzenia. Jak zaczęła narzekać, że dostała się tu za tak zwany „zweisistem“ — uciekłem na przechadzkę, co prawda strasznie niemiłą. Spotkałem Królewiaka, wyprawiającego wielką burdę uliczną. Dwaj ogoniaści policyanci zabrali go i potaskali na jakąś inspekcyę policyjną, bo proszę panów i tu jest także policya. Żal mi się zrobiło biedaka, ale cóż mogłem mu pomódz? Przechadzałem się przygnębiony wielce po ulicach tego osobliwego miasta i lód ścinał we mnie wszystkie żyły i kosteczki.

Rozerwałem się nieco dopiero, spotkawszy dość liczną gromadę Prusaków. Tupali ze złości nogami o asfaltowy, czy smołowy bruk, wyrywali sobie włosy z głowy i krzyczeli tak, aż ich policya uspokajać musiała. Ponieważ ja trochę kiedyś tam w młodości uczyłem się w szkole niemieckiego, więc mogłem choć piąte przez dziesiąte z ich hałaśliwej szkoły zrozumieć. Czterech pośród nich było nauczycielami w Poznańskiem, jeden, najbardziej krzykliwy, sprośnego wejrzenia, dyrektorem komisyi kolonizacyjnej. Reszta to sami gwardziści, lokaje Wilhelma i Eulenburga.

Publiczność piekielna patrzyła z wielkiem zajęciem na tych ostatnich. Zwłaszcza obywatele innych globów dziwili się niepomiernie sposobem rozmnażania się Prusaków. Przyłączyłem się do tych gapiów i począłem im po eksperancku prawić rozmaite szczegóły z berlińskich procesów. Śmiali się okrutnie. Tu nawiasem dodam, że warto jest nauczyć się Esperanto. W całym za ziemskim świecie można tym językiem się rozmówić. Szkoda, że uczyłem się tylko tydzień u Łazicy. Przydałoby się było więcej umieć.

Gdy tak z rozmaitymi gapiami rozmawiam, Prusacy zwrócili się do nas z uwagą, że się nie godzą nato, aby w ich obecności mówiono inaczej niż po niemiecku. Nato jacyś olbrzymi z Jowisza, czy Uranusa odpowiedzieli chórem:

— Pruskie świnie! Homoseksualiści! Pereat!

Zakipiała krew pruska. Rzucili się do walki, ale w tej chwili nadbiegł z wiatrem oddział konnej policyi. Dostało się też Prusakom, aż jęczeli jak bydło i prosili o litość, ale nie pomogło. Dyabli pognali ich na inspekcyę i ja z wielu ciekawymi także się tam udałem. (C. d. n.)

Połąga.

Gdy jedne pisma polskie z zachwytem się rozpisują o jedynych morskich kąpielach w Polsce i o polskości Połągi, to znów inne, jak np. warszawski *Goniec Wieczorny*, z wielkim pessymizmem wyrażają się o tej miejscowości.

Wprawdzie bez zarzutu jest tam piasek i morze, ale poza tem daleko jeszcze Połądze do dyplomu na europejskość. Braków jest mnóstwo. Bo oprócz niedomagań w urządzeniach tej miejscowości, jako stacyi klimatycznej, odczuwa się na każdym kroku brak należytego oświetlenia, ordynarna służba, nieporządki i t. p.

Polskość Połągi, to fikcya, która może się zmienić w rzeczywistość — dopiero przy dobrej, silnej woli w przyszłości. O jakiemś planowem przenikaniu żywiołu polskiego do handlu nikt tam na seryo nie myśli, mówi się po niemiecku w aptece, w sklepiku, a na poczcie nie umieją urzędnicy nawet odczytać polskiej depeszy. Towary sprowadza się z Niemiec — a nie są wcale tańsze od warszawskich, przeciwnie, znacznie droższe.

A tak łatwo je wyprzeć z Połągi. Trzeba tylko dobrej woli zarządu i... kuracyuszów.

O kuracyusza i jego wygody nikt się nie troszczy, ale za wszystko porządnie zdzierają.

Zarząd „polskiej“ Połągi sprowadził niemiecki samochód i niemieckiego chauffera, który co tydzień podnosi cenę przewozu pasażerów.

Doprawdy, że to jest idyllą — nie tyle morską — ile czysto polską. My bo jakoś wszędzie jednacy — nietylko w Galicyi. Gadamy, aż strach — ale gdy chodzi o czyny, tośmy zawsze jedni i ci sami.

To smutne!

Na pociechę notuje korespondent *Gońca* warszawskiego fakt, że powstaje Towarzystwo Przyjaciół Połągi, które pod energicznem kierownictwem ludzi dzielnych, jak n. p. doktor Skowroński, może usunie braki i pchnie rozwój tego polskiego morskiego uzdrowiska szybko na lepsze tory. (p.)

Z kraju.

Zawoja, 29. lipca 1908.

(*Ostrzeżenie reportera „Gońca“ przed ewentualnem zlynchowaniem*).

Niemożna wróżyć reporterowi *Gońca* naturalnej śmierci. Jakieś awanturnicze duchy pędzą go po zaułkach miast, po zakątkach wiejskich, po niebotycznych górach, bezdennych parowach, słowem: wszędzie go pełno, a zawsze wojowniczo usposobiony przeciw płci pięknej, praży ją pociskami swego dowcipu, niepomny na przysłowie biblijne: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie“.

Obecnie, porzuciwszy zapasy z sufrażystkami, zaczepia letniczki. W swej tułaczce ze wschodniej Galicyi do Zakopanego, zabłąkał się także do Zawoi i zauważył, że „tu panie wysznurowane na ostatni zatrzask, szumią jedwabiami, jak szansonistki w lwowskim Bristolu“, a zato niewidział ani jednej, któraby nie była utynkowana pudrem i szminkami.

Otóż tak przeciw temu, co widział szanowny reporter, jak przeciw temu, czego nie widział, tutejsze „powietrzniczki“ jak najkategoryczniej protestują i w swem bezgranicznem oburzeniu cały jego artykuł uroczyście potępiają, jako paszkwil, a jego samego nazywają „ślepcem“, który nie spostrzegł ani olbrzymich lasów w Zawoi, ani wspaniałego dworca babiogórskiego, obok kościoła, ani schroniska na Babiej Górze, ani zakładów letnich dla gości w górnej Zawoi, ani mnóstwa schludnych domów góralskich, umajonych zielenią ku uczczeniu gości, ani niezliczonych pagórków lesistych i niezalesionych, z których każdy wabi urokiem wzrok i zachęca do wycieczek na jego szczyt, ani hal owczarskich, ani obfitych źródeł, ani uroczej rzeki z licznymi wodospadami, która, zasilana potokami, srebrną wstęgą wije się wśród gór i lasów. Tego wszystkiego reporter nie widział, zajęty zbieraniem borówek i patrzeniem w piękne oczy rozwódki.

Prawda, że od humorysty i to bardzo dowcipnego, do jakich własnie reporter *Gońca* bez zaprzeczenia należy nie wymaga się ścisłości, ani zapału poetyckiego, chociaż i tego mu nie brak — jak to czytelnicy *Gońca* mieli sposobność przekonać się nieraz — mimoto fakt pozostaje faktem i wielka

Kronika tygodniowa.

(*O psiej a o ludzkiej wściekliźnie. — Objawy tej ostatniej (społeczne i polityczne). — Niedokończone studyum o ludzkiej głupocie. — Arabscy syoniści czyli kandydaci do stryczka. — Kwestya Eulenburga i parę nad nią uwag, parę do niej wierszy i rada dla imperatora Wilhelma*).

Namiestnictwo wydało okólnik o wściekliźnie u psów, a zapomniało o ludziach. O czem rząd zapomina, o tem dobry obywatel pamiętać powinien. A więc rzeczywiste oznaki tej choroby są następujące:

1) Osobnik, u którego się na wściekliznę zanosi, chodzi w brudnym kołnierzyku i w czerwonej krawatce, kłapie cały dzień zębami w Kryształowej kawiarni i myśli najchętniej o składkach na fundusze, których ma i zna czterdzieści dziewięć tylko.

2) Ludzie, dotknięci wścieklizną, radziby wszystkich niedotkniętych tą chorobą dać na hak albo na latarnię, a gotówkę ich i nieruchomości przelać do funduszów partyjnych.

3) Dalej niechcą oni jeść zwykłej strawy, pracować przy kaszcie zecerskiej lub w jakim warsztacie, tylko radziby do parlamentu i do Kasy chorych, choćby prowincyonalnej.

4) Szczekają dużo i ochryple, okazują też usta icz ą chęć kąsania, ale ... 5) Są dzień i noc pijani wódką, własną wielkością, nadziejami i strachem przed kryminałem.

6) Dolna szczęka opada na dół i paszczę często otwierają.

7) Mimo to zamiast chudnąć, tyją raczej; oczy się błyszczą, włos jeży i następuje porażenie mózgu.

To są zasadnicze objawy wścieklizny u pewnych ludzi. Jako środki zapobiegawcze tej chorobie i kuracyjne medycyna zna: dozór policyjny, odosobnienie, twarde łoże z postem co miesiąc, a w wyjątkowych wypadkach zimna hydropatya i kaftan bezpieczeństwa.

Człowiek, pokąsany przez wściekłego osobnika, najlepiej uniknie skutków wścieklizny, kpiąc sobie z pokąsania.

Oto bardzo ogólne przepisy o objawach ludzkiej wścieklizny.

Był też człowiek, który chciał napisać dzieło (pobieżnie tylko) o objawach ludzkiej głupoty, ale mimo, że żył dwieście lat i pisał 19 godzin dziennie, tematu niewyczerpał, dzieła nieskończył i umarł ze zdumienia nad bogactwem materyałów do tego tematu.

A już najbardziej zdumiał się, gdy doszedł do rozdziału „Syoniści lwowscy“, i dowiedział się, że wieli z nich zapisując się na uniwersytet, podało się za Arabów, ponieważ szematyzm państwowy nieuznaje narodowości syońskiej.

I długo myślał ów mędrzec nad tem, dlaczego syoniści dla jeszcze lepszego odróżnienia się od innych narodowości, zamiast chodzić nogami po ziemi, niepowiesza się za szyję u stryczka, albo niepójdą do rakarza, aby skrócił ich męczarnie i prześladowania?

Oni zupełnie jak Eulenburg: ten też był się mógł powiesić, i radzono mu to nawet, a on woli cierpieć. I powiada, że tak długo cierpieć będzie, aż jego niewinność niby oliwa na wierzch wyjdzie. Ja mu zaś radzę, aby on tej oliwy lepiej nie przyzywał, bo razem z nią jeszcze i to na wierzch wyjdzie, do czego mu ona potrzebną była.

A nawet tak bym kwestyę postawił: Eulenburg oliwą wojował i od oliwy zginął, gdy ta na wierzch wyszła.

Ciekawym jest artykuł *Nord. Allg. Ztg.*, która ofiary Eulenburga, a więc Riedla, Ernsta i innych, czci jako bohaterów narodowych, ponieważ ich „męskie przyznanie się moralnej grozie Niemiec koniec położyło“ (*weil ihr männliches Bekenntniss dem moralischen Schauder Deutschtums ein Ende bereitet hat*).

Otóż ja także mówię, że to są prawdziwie niemieccy bohaterowie i cesarz Wilhelm każdemu po Czarnym Orle dać powinien. Ale orzeł musi mieć ogon na dół spuszczony, aby znów jaki Harden aluzyi co do tego nierobił. Możnaby im nawet ze składek narodowych pomnik postawić. A właściwie dwa pomniki, bo mężczyźni jeden, a kobiety drugi. Na pomniku, ofiarowanym od mężczyzn, mógłby stanąć napis w tym guście, że dzięki im złamanym został monopol kobiecy, a chociaż poświęcenie się ich było bezowocnem, to jednak naród nazwiska ich, czytane od przodu i od tyłu, po wiek wieków czcić będzie. Kobiety zaś mogłyby postawić im pomnik symboliczny, a mianowicie we formie połamanych lilji i z napisem:

Choć wy nasi konkurenci,
Niech się imię wasze święci!

Naród niewiedziałby, kogo bardziej podziwiać: czy bohaterstwo Riedlów i Ernstów, czy też wspaniałomyślność Niemek, które, krzywd niepomne własnych umieją hołd oddać narodowym bohaterom.

A już cesarz Wilhelm, człek w pomysłach niebyle jaki, mógłby im kazać wyryć na kamieniu bodaj taki wiersz częstochowski:

Das sind die echten Vaterlandes Wehren,
Die nie dem Feinde ihren Rücken kehren!

Co na polskie się tłómaczy:

Ci są ojczyzny podporą i siłą,
Którzy wrogowi nie podają tyłu!

Ja wiem, że zerwie się zaraz burza krytyki, która zaprzeczy stanowi faktycznemu tej sentencyi, ale monarcha niemiecki powinien być wyższy po nad takie zarzuty, podobnie jak wyższym jest po nad sumienie i uczciwość.

St. B.

część obrażonych letniczek za zdemaskowanie ich tajemnic toaletowych nie da się przekonać o życzliwości i prawdziwych sympatyach dla płci pięknej i poprzysięgła mu zemstę na dworcu kolejowym w Makowie, gdzie mu zamierza zmasakrować skórę do ostatniej warstwy.

Przeto *caveat* reporter!

Z wielkiem uszanowaniem *J. B.*, stały prenumerator *Gońca* i dwumiesięczny powietrznik w Z a w o i.

Z włóczęgi po mieście.

Kolej do Podhajec, która miała być otwartą 1-go września, musi jeszcze czekać, bo trasa ze Lwowa do Winnik jeszcze nie jest wykończoną, a to, co jest zrobione, sypie się i wali. Linię tę buduje przedsiębiorca p. Breiter. Już to tym Breiterom miasto nasze dużo przyjemności ma do zawdzięczenia!

Podobno kolej zostanie otwartą dopiero 1-go listopada. A wtedy — przysiądz na to można — powstanie inny mankament: niebędzie dojazdu tramwajowego do dworca na Łyczakowie. Bo jeszcze nic a nic nieuczyniono, aby linię tam poprowadzić, a wiadomo, ile to czasu, gadania i pisania kosztuje, nim się w naszym magistracie taką rzecz przeprowadzi. Będzie więc kolej, a niebędzie do niej dojazdu — jak to zwykle u nas bywa.

Właściwie to należałoby tę linię wydłużyć poza rogatkę aż do końca koszar obrony krajowej, tyle tam jest teraz ruchu wskutek powstania dworca, wskutek komunikacyi z browarem akcyjnym, Marywówką i Winnikami.

Ale jak tu tramwaj za drąg wyprowadzać, co? Takiego wypadku we Lwowie niebyło jeszcze. Taki tramwaj, raz za drąg wyprowadzony, może uciec, albo upić się, albo go batiary rozkradną, albo sam się zbatiaruje... Co między drągami, to nasze, a co za drągiem, to już Bóg wie czyje.

A także Bóg wie czyja w tem wina, że otwory kanałowe, odmykane podczas ulewy, zostają i potem przez całe tygodnie otwarte, wskutek czego ludzie rozbijają sobie na nich nosy, konie łamią kopyta, a wozy dyszle i koła.

Ten, kto się w pochwały godnej mądrości troszczy o to, aby kanały otwierano na deszcz, powinien też pamiętać i o tem, aby podczas pogody były zamknięte. Dosyć chyba dziur na mieście, poco je jeszcze stwarzać i obywateli na bolesny szwank narażać?

Jakiś bardzo europejski mieszkaniec żali się, że ul. Kilińskiego u wylotu Wałów przechodzić wcale niemożna, bo „zbiegowisko tramwajów z jednej strony, a budowa domu p. Liliena z drugiej" pasaż w tem miejscu dla pieszych uczyniły życio-niebezpiecznym — i apeluje do wpływu prasy, aby coś na to poradziła. Ów europejczyk niewie, że gegen Tod und solche Sachen ist kein Kraut gewachsen. Tu jedna rzecz pomoże: uzbroić się w cierpliwość, aż p. Lilien nieprzebuduje domu. Potem będzie w tem miejscu jeszcze lepiej, niż dawniej było.

Natomiast śmieszni są Pasieczanie, którzy także „uzbrojeni w cierpliwość" czekają, aż miasto na Pasieki wodociągi zaprowadzi. Radny Blumenfeld stanął okoniem przeciw temu projektowi. Widocznie sam cierpi na nadmiar wody — w głowie. I dlatego chce uchronić Pasieczan od podobnej klęski. Dobrze robi.

Skacząca procesya.

(Do ryciny na 1 str.).

Jednym z najdziwaczniejszych obrzędów religijnych jest t. zw. „skacząca procesya" w Echternach w W. ks. Badeńskiem. W drugi dzień Zielonych Świąt co roku około 15 tysięcy osób bierze w niej udział. Odbywa się ona na cześć św. Wilibroda, który umarł w Echternach i leży pogrzebany w tamtejszem opactwie.

Procesya odbywa się w ten sposób, że uczestnicy jej, ustawieni w rzędach po 6 osób, skaczą trzy kroki naprzód, a jeden w tył. O powstaniu tej dziwnej procesyi krążą najrozmaitsze podania. Najprawdopodobniejszem jest, że chodzi tu o dopełnienie ślubów na wygaśnięcie panującej w tych okolicach choroby św. Wita, która w r. 1374 uporczywie grasowała w Niderlandach i okolicach nadreńskich, a której ulegało głównie bydło. Otóż wieśniacy, aby bydło ratować, ofiarowali się św. Wilibrodowi, że sami będą skakać — a święty wysłuchał ich modłów i uwolnił ich od tej plagi.

Taniec ów odbywa się z wielkiem namaszczeniem i powagą, a udział biorą w nim wszystkie stany i osoby nawet podeszłego wieku, choć jest to dla nich bardzo uciążliwe.

Nawet biskup luksemburski i inni dostojnicy kościoła poddają się temu zwyczajowi.

Rycina nasza jest zrobiona podług fotograficznego zdjęcia tegorocznej procesyi w Echternach.

Skutki ulewy czy szlendryan?

Z Jaremcza i Worochty donoszą o usuwaniu się gór na tory kolejowe, skutkiem czego między Delatynem a Jaremczem odbywa się ruch zapomocą przesiadania podróżnych i przenoszenia pakunków na plecach huculskich — jak za dobrych czasów Adama i Ewy, kiedy to nie znano jeszcze innych środków transportowych. Zaś między Worochtą a Woronienką muszą pociągi, ze względu na bezpieczeństwo, wlec się powoli, jak żółwie.

Przed Jaremczem usunęła się ta sama góra, która w roku ubiegłym wyrządziła skarbowi kolejowemu szkody na 40.000 koron. Miejscowi fachowcy kolejowi już wówczas wyrazili przekonanie, że szkoda robić takie wydatki, kiedy możnaby ich raz na zawsze uniknąć przez przełożenie toru w tem miejscu na sąsiednie grunty, co kosztowałoby jednorazowo 60.000 koron. Ale galicyjscy inżynierowie nie mają szczęścia do patentu wszechwiedzy, jakim się chlubi lada skryba ministeryalny, więc ministerstwo orzekło, że zapatrywanie to jest niedorzeczne, kazało ponaprawiać uszkodzenia i... czekać, aż najbliższy deszcz znów podmyje górę i zasypie tor kolejowy. A że proroctwo jest zazwyczaj monopolem wyższej władzy, przeto góra przesiąknięta nieustającemi strugami deszczu znów w tym roku pokazała, że miało racyę — nie ministerstwo — lecz to upośledzone stworzenie, które się zwie galicyjskim inżynierem kolejowym.

Pójdzie znowu 40.000 koron na usunięcie ziemi i kamieni — w następnym roku znów deszcze przyjdą itd. jak w kołowrotku. — Ministerstwo przez wytrwałość zasad chce zwyciężyć deszcz i prostą logikę — a gdy przyjdzie Koło polskie z żądaniem kredytów na inwestycye, albo z głodu ginący kolejarze z prośbą o poprawę bytu, to wtedy pierwszy z brzegu szef sekcyi będzie mógł z czystem sumieniem im odpowiedzieć, że niema rząd pieniędzy, bo wydał wszystkie zapasy kasowe na... regulacyę... gór krajowych koło Jaremcza i Worochty.

Nawiasowo donosi nasz korespondent, że tylko dzięki tej przerwie w ruchu nie opustoszały jeszcze te urocze letniska, jak Jaremcze, Mikuliczyn, Tartarów i Worochta, — bo zimno i deszcze trwające przez cały lipiec, a wreszcie szalona drożyzna mieszkań aż nadto się już dały miejskim przybyszom we znaki. *(bk.)*

PRZYJDŹ DZIEWCZYNO!

Przyjdź dziewczyno, w mej komnacie,
już zakwitły kwiaty, już!
coś się w duszy zrywa... pali...
o dziewczyno, przyjdź z oddali,
w mej komnacie — czekam na cię,
z pękiem wonnych róż!...

Przyjdź dziewczyno, w mej komnacie,
jasno... srebrno... cudnie tak!
noc miesięczna... dyszą kwiaty,
słodkie płyną skądś sonaty...
w mej komnacie — czekam na cię,
tak dziś mi cię brak!...

Przyjdź dziewczyno, w mej komnacie,
sny miłosne będę snu!
jaśniejąca przyjdź oddali,
z żarem twoich ust z korali;
w mej komnacie, czeka na cię,
biesiadowy stół!

Przyjdź dziewczyno, w mej komnacie,
wielkich dzisiaj cudów moc!
gwiazdy spadną z jasnych pował,
skoro będę cię całował —
w mej komnacie — czekam na cię,
dziś w miesięczną noc!...

Przyjdź dziewczyno, w mej komnacie,
czekam cię dziś w srebrną noc:
niech poszaleć choć raz wolno,
niż tęsknotą mrzeć powolną —
w mej komnacie — czeka na cię
Miłość... Szał... i Moc!...

(d).

Z blizka i z daleka.

(Miasto nie bezradnych, lecz bez radnych. — Komiczna historya z wilczem sadłem. — Katastrofa z latarnią morską. — Pigularz bandytą.).

Częstochowa niema radnych miejskich. Ciekawa ta historya przedstawia się jak następuje:

Gdy rozpoczęto w Królestwie bojkot szkół rządowych, radni ówcześni odmówili częstochowskiemu gimnazyum rządowemu subsydyum, wypłacanego przez miasto w ilości 8000 rubli rocznie. Po przesłaniu uchwały powyższej do rządu gubernialnego, ówczesny gubernator piotrkowski, Arcimowicz, telegraficznie dał radnym dymisyę i kazał niezwłocznie zarządzić nowe wybory. Atoli zwołani obywateli wybrali ponownie tych samych radnych, wobec czego gubernator wyborów nie zatwierdził i rozkazał radnych nie wybierać, motywując swe rozporządzenie blizkością samorządu.

W roku zeszłym obywatele zwrócili się do gubernatora obecnego z prośbą o pozwolenie wybrania radnych, ale władze prośby nie uwzględniły, a przyczyną odmowy był znów blizki samorząd. Ponieważ projekt samorządu się nie ziszcza, a z braku radnych cierpi mocno gospodarka miejska, wśród obywateli więc częstochowskich powstała myśl wystąpienia z powtórnemi staraniami o zarządzenie wyborów 4 radnych, taka bowiem ich ilość posiadać winna Częstochowa, względnie do liczby mieszkańców.

Jaki ostatecznie będzie wynik tych starań niebawem zobaczymy. Może znowu „blizki" samorząd przeszkodzi.

*

Śmieszny wypadek zaszedł w tych dniach w Chełmcach. Pewien gospodarz użalał się wobec swego sąsiada, że żołdacy graniczni wiele szkód mu czynią w zbożu. Sąsiad radził mu jak najpoważniej, aby pojechał do Kruświcy i kupił wilczego sadła w aptece. To wilcze sadło położone w zbożu, odstraszy z całą pewnością konie strażników. Gospodarz, nie zwlekając, wybrał się zaraz do Kruświcy i kupił wilczego sadła za kilka groszy. Chcąc się jednakowoż praktycznie urządzić i nie darmo iść w pole, poszedł pomiędzy konie do stajni i przytykał im wilcze sadło do pyska. Jakżeż się rozczarował biedak! Koń nietylko, że nie odskoczył wystraszony, ale przeciwnie otworzył pysk i połknąć chciał podnosem trzymane sadło. Gospodarz jednak w osłupieniu swem tyle jeszcze miał przytomności, że rękę ze sadłem szybko cofnął, koń więc obyć się musiał smakiem.

*

Na wybrzeżach Aljaski w północnej Ameryce znajduje się cały szereg latarń morskich, wybudowanych w pewnych odstępach mniej więcej po 4 mile angielskie od siebie, a to celem przestrzegania przepływających w pobliżu statków pasażerskich, kupieckich i rybackich, przed grożącem im niebez-



pieczeństwem. W odległości bowiem kilku węzłów od powyższego wybrzeża na przestrzeni 25 mil angielskich ciągną się podwodne skały zwane rafami, będące postrachem okrętów, gdyż skoro statek uderzy w rozpędzie swym kadłubem o skałę, pod siłą naporu i uderzenia nabija się na nią i tonie. Latarnia więc morska jest niejako takim sygnałem ostrzegawczym.

Przed kilku tygodniami nawiedził Aljaskę niebywały dotąd orkan. Szalał on przez cały szereg dni; co zniszczył na lądzie nie da się ocenić. Porwał ze sobą kilka ofiar w ludziach, pozrywał całe kępy lasów, zniszczył plantacye, a nawet gwałtowności jego nie oparła się jedna właśnie z tych latarń morskich, mimo tego, że jak wiadomo są one budowane z nadzwyczaj trwałego materyału. Znawcy twierdzą, iż w czasie szalenia owego orkanu, powstała trąba powietrzna o tak wielkiej sile, że zachwiała latarnią i przechyliła ją nie mogąc całkowicie zwalić.

*

W Lubrańcu na Kujawach dokonano szeregu aresztowań, o których *Gazeta Kujawska* przynosi szczegóły następujące: Początkowo osadzono w więzieniu Franciszka Laskowskiego, z zawodu murarza, Franciszka Federowicza, murarza, Stefana Sekielskiego, stolarza, Józefa Tretyna, rzeźnika i Józefa Jankowskiego, stolarza, w ostatnich zaś dniach grono aresztowanych powiększył Feliks Kodymowski, aptekarz i b. na-

czelnik poczty w Lubrańcu. Różne fakty, poparte przez zeznania świadków, stawiają tej kompanii zarzut utworzenia organizacyi bandyckiej w celu teroryzowania ludności i wymuszania pieniędzy. Z początku grupa ta chciała uchodzić za partyę socyalistyczną, ale po zbadaniu całej sytuacyi przez dwóch specyalnych delegatów, partya socyalistyczna rozrzuciła po całej okolicy odezwę, w której wyraźnie było zaznaczone, że p. Kodymowski et consortes nie należą do partyi, a tylko podszywają się pod nią całkiem nielegalnie. Mimo tej odezwy banda lubraniecka nie przestała być postrachem miasteczka i okolicy, wymuszając pieniądze, które następnie topniały w szynku na libacyach.

Chcąc jednak utrzymać w postrachu okolicę, organizacya ta zamyśliła czyn zbrodniczy, mianowicie zabicie Bogu ducha winnego stolarza Stefańskiego. Faktu tego jeszcze śledztwo nie stwierdziło całkowicie, co do osadzonej pod kluczem bandy lubranieckiej, ale wypadkowym sposobem wpadł w ręce policyi młodzieniec, który ma na sumieniu inne zabójstwa, i w którym przy konfrontacyi wszyscy poznali jako jednego z dwóch, którzy wynajęci byli do zabicia Stefańskiego. Prawdopodobnie też nie długo opinia publiczna czekać będzie na stwierdzenie faktu, że zbrodnią tą kierowała banda z panem aptekarzem na czele.

Tragedya obłąkanej matki.

Malutki stary domek przy ulicy Janowskiej l. 53, był wczoraj popołudniu widownią tragizmem swym wstrząsającej sceny.

W domu tym od dłuższego czasu mieszka Feliks Powroźnik, stolarz z elektrowni miejskiej z żoną Zuzanną i czworgiem dzieci. Najstarszy syn, Władysław, liczy lat 15, drugi syn Stanisław 13, Bronisław lat 10, najmłodsze dziecko, dziewczynka Bronisława, liczyła 4 lata.

Mimo niedostatku, małżeństwo żyło w przykładnej zgodzie. W zeszłym roku biedną rodzinę dotknęło pierwsze wielkie nieszczęście. Oto Powroźnikowa zaczęła chorować. Rozpoczęło się bolem głowy. Dalsze objawy wskazywały na rozwój choroby psychicznej na tle nerwowem, wobec czego z polecenia lekarzy oddano chorą w połowie lutego b. r. do szpitala powszechnego. W pierwszych dniach marca wypuszczono ją ze szpitala jako zdrową. Niebawem jednak pojawiły się objawy chorobowe, występując coraz silniej, tak, że Powroźnik kilka razy wyrażał obawę, czy nie będzie zmuszony oddać żonę do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

Nieszczęśliwa kobieta, przywiązana ogromnie do dzieci, musiała strasznie odczuwać swój stan i do rozpaczy musiała ją doprowadzać myśl o ewentualnem rozłączeniu z dziećmi, a zwłaszcza z córeczką, czego widocznie się domyślała. W chorym jej mózgu powstał straszny plan.

Wczoraj popołudniu była Powroźnikowa w domu sama z 10-letnim synem Bronisławem i córeczką, która spała w kołysce.

Nagle około godziny trzy kwadranse na 5-tą Powroźnikowa wytrąciła syna z izby, a chwyciwszy za siekierę, cięła nią leżące w kołysce dziecko w szyję. Trysła krew — dziecko zostało ugodzone śmiertelnie. Kiedy do izby wpadli sąsiedzi, w kołysce leżał w kałuży krwi trup dziecka z głęboką raną w szyi.

Zawiadomiono komisaryat, policyę i stacyę ratunkową o strasznem zajściu. Przybyłe pogotowie Towarzystwa ratunkowego, jak i lekarz miejski stwierdzili śmierć, która bezzwłocznie nastąpiła. — W chwilę po wypadku przybył komisarz policyi p. Bihun, który po przeprowadzeniu pierwszych dochodzeń na miejscu, zarządził aresztowanie Powroźnikowej.

Morderczyni własnego dziecka tak na miejscu, jak i następnie podczas przesłuchania w policyi, pozostała spokojna, powtarzając, że dziecko zamordowała umyślnie, gdyż spodziewała się, że mąż odda ją do zakładu obłąkanych, a wtedy dziecko pójdzie na wieś między chłopów na wychowanie ; myśli tej przenieść nie mogła i wolała dziecko uśmiercić.

Powroźnikową zaraz poddano zbadaniu przez lekarza policyjnego dr. Czaczkowskiego, który orzekł, że „badana nie okazuje ani stanu nieprzytomności alkoholicznej, ani szału, obserwacya jednak nie wyklucza możliwości egzystencyi zboczenia umysłowego — coby dopiero dało się sprawdzić przez dłuższą obserwacyę lekarską — zwłaszcza, że była ona leczona na oddziale dla psychonerwowych w szpitalu powszechnym“.

Morderczynię oddano do aresztów policyjnych. Liczy ona 35 lat.

Na wieść o morderstwie zebrały się w ul. Janowskiej tłumy publiczności, do wieczora oblegając dom, w którym rozegrała się tragedya.

Czas odnowić prenumeratę na sierpień!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rz.-kat. Piotra w Okow, — gr.-kat. Makryny.

W niedzielę rz.-kat. D. 8 po Św. N. P. M. — gr.-kat. N. 7 po S. Hl. 6.

W poniedziałek rz.-kat. Znal. św. Szczepana — gr.-kat. Symeona.

MIEJSCOWA.

A więc nie Kapuściński i Wiśniowski! Sprawa wykopanych kości przy ulicy Janowskiej, co do których sądzono, że są one szczątkami Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, wyjaśniła się o tyle, iż dziś stanowczo orzec można, że kości te do tych nieboszczyków nienależą. List gończy, wysłany za Wiśniowskim w r. 1845, a z archiwum teraz wydobyty, opisuje Wiśniowskiego w ten sposób, że wykluczonem jest przypuszczenie, aby odkopane kości do niego się odnosiły.

Niektórzy zaś świadkowie stracenia obu męczenników, którzy jeszcze są przy życiu, stwierdzają zgodnie, że żołnierze trupów niemogli wykopać, bo czuwająca na miejscu stracenia dniem i nocą publiczność byłaby to spostrzegła.

Wygląd góry tracenia zmienił się od tego czasu ogromnie. Przedewszystkiem złagodzono znacznie jej spad ku ulicy Kleparowskiej. Miejsce egzekucyi znajdowało się o kilka kroków od pochyłości na linii najwyższego drzewa na cmentarzu żydowskim, które po dziś dzień istnieje. Byłoby to miejsce tuż u dzisiejszego spadu góry, na kilka kroków wprzód od pomnika. Ciała pochowano nie bezpośrednio pod słupami szubienicznymi ale o cztery kroki w bok i tamby należało urządzić dziś ponowne poszukiwania dla ostatecznego wyświetlenia zagadki grobu męczenników wolności.

Nóż i rewolwer. Pomiędzy Aleksandrem Pełeszczukiem a Władysławem Ilińskim toczyły się już od kilku dni układy o sprzedaż maszyny do szycia. Rozchodziło się tylko o wysokość zadatku, jaki Ilińskiemu miał złożyć Pełeszczuk. Iliński nie mogąc się doczekać wypłaty tego zadatku, mimo, że maszyna znajdowała się już w posiadaniu Pełeszczuka, przyszedł do niego wczoraj wieczorem i począł się upominać go o dotrzymanie warunków umowy. Pełeszczuk jednak nie okazywał ochoty do tego, co do tego stopnia oburzyło Ilińskiego, że rzucił sie na Pełeszczuka i zranił go dość silnie nożem w tył szyi, poczem umknął. Raniony nie mogąc przeboleć tej porażki, udał się do Ilińskiego, ale już lepiej uzbrojony, bo z rewolwerem, z którym, wszedłszy do mieszkania Ilińskiego począł grozić. Napadnięty nie przeraził się wcale rewolweru, gdyż przystąpiwszy do Pełeszczuka, wydarł mu broń z ręki i wyrzucił za okno do ogrodu, poczem obaj udali się na policyę. Tu sprawę rozstrzygnięto w ten sposób, iż obu oddano do aresztu policyjnego.

Kradzieże. Na strych domu przy ulicy Króla Leszczyńskiego, dostali się onegdaj w nocy złodzieje i skradli na szkodę Adama Hermana, konduktora tramwaju konnego, bieliznę wartości 47 koron.

Na targowicy końskiej aresztowano wczoraj Iwana Iwaszuka, parobka, który skradłszy swemu służbodawcy Bormanowi garderobę wartości kilkadziesiąt koron, zbiegł ze służby.

Wybór uzupełniający jednego posła do Izby poselskiej Rady państwa z I. okręgu miasta Lwowa na miejsce ś. p. Godzimira Małachowskiego, odbędzie się dnia 7. września r. b. (a nie 10, jak pierwotnie doniesiono). Ewentualny wybór ściślejszy naznaczono na dzień 11. września.

Dr. Ignacy Dembowski, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, nie będzie udzielał w przyszłym tygodniu audyencyj w poniedziałek i we środę.

Z notaryatu. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza, Maryana Wacława Rodowicza, z Lutowisk do Delatyna.

Smutna rocznica. W uroczysty sposób oddano wczoraj hołd pamięci bohaterów Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, których ciała zawisły przed 61 laty na szubienicach we Lwowie. Obchód rozpoczął się od nabożeństwa żałobnego w kościele OO. Karmelitów, które przy licznej asystencyi księży odprawił ksiądz Alfons Gercuszkiewicz.

Świątynia była szczelnie zapełniona publicznością. Katafalk pięknie przystrojono kwiatami i bronią, na froncie umieszczono portrety obu męczenników, a poniżej ułożono wieńce: duży cierniowy od Tow. im. Kościuszki i drugi wawrzynowy od Towarzystwa „Gwiazda“.

Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę“, poczem dorożkami zawieziono wieńce pod pomnik bohaterów.

W kościele katedralnym odprawił nabożeństwo za dusze bohaterów ks. kan. Świsterski. W nabożeństwie tem wzięli udział między innymi uczestnicy powstania z r. 1863.

Wieczorem na górze stracenia zebrały się tłumy publiczności, głównie młodzieży! Odśpiewano chorały patryotyczne, a potem uformowano pochód, który po paru przemowach rozwiązał się pod pomnikiem Mickiewicza.

Przykrą dystrakcyę do tej poważnej uroczystości wnieśli socyaliści, których grupka z Hudecem na czele zjawiła się także na górze stracenia i odśpiewała swój typowy „Czerwony sztandar“ i „Cześć wam, panowie magnaci“.

Za przejechane dziecko. Na ulicy Pańskiej najechali gospodarze z Woli Storzyckiej, Fedko Bida i Mikołaj Bodnar na 7-mio letnią Sawcię Parnasównę. Mimo, że nastąpiło przejechanie z powodu nieostrożności dziecka, ojciec jej Abraham, wybiegłszy na ulicę, pobił tak dotkliwie obu włościan, że będą musieli poddać się kuracyi.

Zatrucie gazem. Pięć osób, zajętych przy czyszczeniu studni lutrynkowej w rytualnym „zakładzie kąpielowym“ na Zniesieniu uległo onegdaj zatruciu gazami. Początkowo chciano do tej pracy zaangażować ślusarza p. Kar. Reitera, ale ten spuściwszy się w głąb studni, wydobył się natychmiast na powierzchnię, ponieważ groziło mu zatrucie gazami.

Do czyszczenia wynajęto p. Joachima Görtwegena, montera z Buska i jego czeladnika Szulima Halperna z Sassowa.

We środę w południe rozpoczął Halpern czyszczenie studni, a poczuwszy odór gazów, zaczął wołać na pomoc. Syn nauczyciela hebrajszczyzny pospieszył mu z pomocą i uległ natychmiast zatruciu.

Obom pospieszył z pomocą murarz p. Zachert i tragarz W. Ams. Zachert wydobył najpierw Halperna. Po wydobyciu się ze studni Ams padł bezprzytomny. Zachert został w studni. Brat jego Karol, dowiedziawszy się o tem, spuścił się po linie do studni, głębokiej na 20 m. Później spuścił się także Czajkowski. Po chwili wydobyto Zacherta — ale nieżywego. Zarówno Zachert, jak i Czajkowski stracili również przytomność.

Wczoraj dokonał dr. Lachowicz sekcyi zwłok śp. Jana Zacherta. Pogrzeb Zacherta odbędzie się dziś popołudniu. Prokuratorya wdrożyła śledztwo. Stan zdrowia innych zatrutych gazem, nie budzi niebezpieczeństwa.

Odznaczenie papieskie. Ojciec św. Pius X., zamianował p. Józefa Wysockiego, emerytowanego nadinspektora kolei państwowych we Lwowie, swoim szambelanem.

Napaść nożowników. W ulicy Benedyktyńskiej napadli znani awanturnicy Piotr Drozd i Mikołaj Słomiński, obaj nożownicy z zawodu, na Mieczysława Kamińskiego, latarnika i wyrwawszy mu drążek do zapalania lamp, pobili go nim dotkliwie, zadając mu kilka ran. Po spisaniu protokołu obu puszczono na wolność. Dlaczego?

Karambol z krową. Woźnica Markus Golda, zarobnik z Bóbrki, jadąc wczoraj nieostrożnie na targowicę zbożową najechał na krowę gospodarza Józefa Wajdały i rozciął jej skórę pod brzuchem. Po spisaniu protokołu policyjnego nieostrożnego woźnicę puszczono na wolność.

Śmierć wśród samotności. Do mieszkającego przy ulicy Sykstuskiej l. 38 radcy sądowego dra Juliana Brylińskiego, chciał wczoraj rano, jak codziennie, wejść posługujący mu stróż tego domu. Na pukanie jego nikt z wewnątrz nie odpowiedział. Stróż przyszedł więc później, gdy jednak i teraz dobijanie się jego do mieszkania pozostało bez skutku, dał znać policyi. Po otworzeniu mieszkania na rozkaz policyi przez ślusarza, zastano dra Brylińskiego ubranego, leżącego na ziemi bez życia. Przywołany lekarz stwierdził śmierć naturalną na udar serca. Przy zmarłym znaleziono w portfelu i w pugilaresie 1028 koron w gotówce. Ponieważ z papierów jego, ani od sąsiadów nie można się było nic dowiedzieć o jego rodzinie, przeto pogrzebem zajął się komisaryat.

Wystawa kucharsko-spożywcza we Lwowie. Prace około urządzenia tej wystawy postępują raźno naprzód. Komitet wystawowy poczynił starania u dyrekcyi kolejowej o zniżenie ceny transportu towarów na wystawę, oraz u dyrekcyi poczt i telegrafów o urządzenie w pawilonie sztuki na placu powystawowym w czasie od dnia 15. września do 20. października b. r. filii pocztowej, stacyi telegraficznej i publicznej mownicy telefonicznej. Z każdym dniem napływają liczne zgłoszenia wystawców krajowych i zagranicznych, szczególnie Czesi, Węgrzy i Wiedeńczycy, nader interesują się tą wystawą i nadsyłają liczne zgłoszenia. Z tego wnioskować można, że wystawa ta przybierze kolosalne rozmiary.

Z KRAJU.

Czy cholera? Jak donoszą z Podwołoczysk, zmarło tam w ostatnich

dniach nagle kilku izraelitów, wśród podejrzanych objawów. Krążą pogłoski, że były to wypadki cholery. Pogłoski te wywołują w mieście i okolicy zaniepokojenie zwłaszcza, że dotychczas im nie zaprzeczono ze strony władz, ani też nie zarządzono żadnych środków ostrożności.

Jeszcze Oil City. Pożar szybu Oil City trwa od 4-go lipca nieprzerwanie. Akcya ratunkowa, zmierzająca do ugaszenia pożaru, pozostaje bez skutku. Rury, założone dla odprowadzenia ropy, pozatykały się, jedną tylko nurą sączy się małym strumyczkiem płonąca ropa.

Do zwiększenia się pożaru przyczyniła się ta okoliczność, że szyb Oil City okopano dokoła wałem, wewnątrz którego nagromadziły się znaczne zapasy palącej się ropy, która nie mogąc się pomieścić w przestrzeni, objętej wałem — przelała się na zewnątrz tegoż i pali się wraz z ziemią, przetłuszczoną ropą. Ciągłe niebezpieczeństwo zagraża jeszcze szybowi „Śląsko“, położonemu w pobliżu szybu Oil City.

Przelewająca się bowiem ropa płynie ku niemu i przy silniejszym podmuchu wiatru płomienie mogą się przenieść na ten szyb.

Akcyę ratunkową około ugaszenia ognia prowadzą w dalszym ciągu energicznie żydzi.

Spalone szyby „Jadwiga“ i „Celebes“ odbudowano już wraz ze wszystkiemi zabudowaniami kopalnianemi. Produkcya ich po pożarze nie zmniejszyła się.

W sprawie pożaru Telsz. O pożarze Telsz donieśliśmy wczoraj. Osoby wracające z tego miasta, donoszą, że z miasta pozostały tylko ruiny. Ośmiotysięczna ludność cierpi wielki niedostatek. Brak zwłaszcza chleba, nadsyłanego przez niektórych dobroczyńców nieduźemi partyami z Libawy i Szawel. Dowóz jest bardzo utrudniony, gdyż Telsze odległe są o 50 wiorstw od kolei. Spłonęła całkowicie cała handlowa część miasta. Straty wynoszą z górą dwa miliony rubli. Utworzył się komitet pomocy.

ZE ŚWIATA.

Czego nie wyzyskują socyaliści? W Holandyi wskutek posuchy i braku paszy wyrodziło się trudne dla gospodarstwa mlecznego położenie i wskutek tego powstał zamiar podwyższenia ceny mleka. Gdy rzeczywiście cena nabiału poszła w górę, socyaliści zwrócili się do mamek, i poczęli im tłumaczyć, że one także wskutek podrożenia mleka powinny żądać lepszych dla siebie warunków za dawanie pokarmu niemowlętom. Trudno powtórzyć dosłownie argumentacyę panów towarzyszy, dość jednak na tem, że trafiła im ona do przekonania, i mamki poczęły się pokazywać na ulicach z kartami zapowiadającemi, że „mleko będzie droższe“.



Na 1-go sierpnia miał wybuchnąć strejk mamek, które w Holandyi pobierają jednolitą opłatę i stoją pod rządową kontrolą. Ale familie, mamek potrzebujące, z obawy o swe pociechy bez długiego targu na nowe żądania się zgodziły i w ten sposób „katastrofa“ została zażegnaną.

Śmierć 2.000 ludzi. Jak to już doniosły telegramy, w okolicy Hongkong w Chinach w ostatnich dniach szalał w okropny sposób taifun. Ofiary w ludziach wskutek taifunu w Hongkongu są większe, niż z początku przypuszczano. Obliczają je na przeszło 2.000 ludzi. Pewien okręt, wiozący 300 podróżnych, zatonął i nikt z ludzi nie ocalał.

O straceniu Grety Beier. Z powodu wykonania wyroku śmierci na Grecie Beierównej we Fryburgu saskim toczy się żywa polemika w prasie niemieckiej. Dzienniki niemieckie wyraziły otwarte zdziwienie, że król zatwierdził wyrok śmierci. Przysięgli — jak podnoszą owe dzienniki — wydając werdykt potępiający, pewni byli, że Beierówna zostanie ułaskawioną. Dalej, zdaniem ich, przemawiała za ułaskawieniem następująca okoliczność: Przewodniczący rozprawy wezwał obwinioną, aby się przyznała do zarzuconego jej zamordowania narzeczonego, a w takim razie będzie to dla niej okoliczność łagodząca. Otóż Beierówna wyznała całą prawdę i nie uciekała się podczas całej rozprawy do żadnych wybiegów. Trybunał sądowy z tego powodu oczekiwał ułaskawienia. Tymczasem, jak wiadomo, król saski zatwierdził wyrok śmierci i Beierówna oddała głowę pod topór kata. Jeden z dzienników niemieckich donosi, że dnia 12. bm., gdy tajny radca Ortman prawie pierwszy zdawał królowi sprawę z procesu Beierowej, król zażądał objaśnienia, jacy to byli sędziowie przysięgli, którzy Beierównę potępili. Gdy później minister sprawiedliwości przedstawił królowi Beierównę jako chorą na nimfomanię, król już dnia 17. bm. podpisał wyrok śmierci. Do dnia 21. bm. trzymano w tajemnicy potwierdzenie wyroku. Obecnie król miał wyrazić niezadowolenie z powodu stanowiska tych pism, które uważały ułaskawienie za rzecz, rozumiejącą się samą przez się.

Apetyt niedźwiedzia. Pociągiem towarowym w Czechach wysłano z dóbr ks. Schönborna do niemieckiego miasta Halle nad Salą niedźwiedzia. — Na stacyi kolejowej w Chebie niedźwiedź zdołał silne pręty żelaznej klatki o tyle rozsunąć, że się z niej wymknął. Chodząc po zamkniętym wagonie, zaczął się rozglądać pomiędzy pakunkami. W wozie znajdował się kosz z czereśniami, cebrzyki z masłem, skrzynia z jajami i kilka koszów z drobiem. Niedźwiedź rozbił skrzynię z jajami, których wypił sto jedenaście sztuk. Z koszów wydobył dwie gęsi, dwie kaczki i kilka kurcząt i wszystko to zjadł. Następnie wyłupał denka z czterech cebrzyków masła, część masła zjadł, a resztą wysmarował ściany wagonu. Wreszcie zerwał płótno z kosza, zawierającego czereśnie, i jadł do syta, resztę zaś potratował stopami. Robotnicy kolejowi, ani przypuszczając, co się w wagonie dzieje, otworzyli go, ażeby wydobyć z niego towary. Gdy odsunęli nieco drzwi, odezwało się mruczenie niedźwiedzia. Odpięto wagon, a służba ks. Schönborna, który przybył na stacyę, przeprowadziła niedźwiedzia do innego wozu, poczem ulokowała go w naprawionej klatce.

Potworna zbrodnia. Lubelski *Goniec Polski* donosi o następującej potwornej zbrodni: Na polach wsi Grodzany, w powiecie lubelskim, znaleziono trupa mężczyzny, liczącego około 35 lat, z ranami kłutemi na piersiach. Śledztwo wykryło, że zabity był to Wojciech Kowalski, mieszkaniec ze wsi Grabino, gminy Zaklików, w powiecie janowskim. Zabity pół roku temu postradał zmysły i pozostawał pod opieką brata żony Michała Kowalskiego i szwagra Józefa Piaseckiego, którzy znęcali się nad nim, bijąc go niemiłosiernie i trzymali zamkniętego w spiżarni. Wreszcie pewnego dnia zabito chorego i trupa ukryto najpierw w kałuży, a potem zakopano w gnoju, później zaś w nocy wywieziono na pole, starając się w ten sposób zatrzeć ślady zabójstwa. Podejrzanych o zabójstwo aresztowała policya i osadziła w więzieniu.

TELEGRAMY.

Zwołanie sejmu i pomoc dla powodzian.

Wiedeń. Wczoraj prezes Koła polskiego, dr. Głąbiński i wiceprezes p. Stapiński, byli u prezydenta ministrów, bar. Becka na dłuższej konferencyi. Przedmiotem jej była przedewszystkiem sprawa zwołania Sejmu galicyjskiego. Postanowiono zwołać go 14 albo 15 września. Prawdopodobnie wybrana będzie ta druga data.

Następnie prezes Koła polskiego przedstawił prezydentowi ministrów konieczność wydatnej subwencyi ze skarbu państwa dla tych powiatów galicyjskich, które dotknięte zostały powodzią. Prezydent ministrów przyrzekł uczynić zadość tym żądaniom. Wreszcie omawiano inne kwestye krajowe.

Z pruskiego chlewa.

Berlin. Hr. Kuno Moltke już za swoje stanowisko, ani nieotrzyma innego, ponieważ ostatni proces Eulenburga zanadto go skompromitował. Po jesiennych manewrach mają ustąpić z tego samego powodu minister wojny Einem i komendant gwardyi Kessel. (Jak wiadomo, gwardya ma najwięcej grzechów na sumieniu, ponieważ obcisłe, białe, do trykotów podobne spodnie gwardzistów wywierały na wieprzów pruskich á la Eulenburg największy urok).

Konstytucya w Turcyi.

Przepędzenie drabów.

Konstantynopol. Dzień onegdajszy w Stambule był bardzo wzburzony. Oburzenie zwracało się głównie przeciw niektórym dworakom i szpiegom. Na ulicy kameloci sprzedają wiersze różnego rodzaju i śpiewają szydercze piosenki. — W Porcie usuwają jednego funkcyonaryusza po drugim. Pierwszy był Zekki-basza, przeciw któremu niezadowolenie ludu doszło onegdaj do zenitu. Niebawem ukazało się drugie i r a d e, usuwające Selima baszę, który zaraz onegdaj odjechał. Słychać, że dalsze irade ma usunąć potężnego generała adjutanta Keszenu i drugiego generała adjutanta Mehemeda-baszę. Także i minister policyi Handi bej ma być usunięty. Gdy on onegdaj około godz. 4 opuścił Portę, tłum go wygwizdał.

Następnie odbyła się demonstracya pod oknami biura wielkiego wezyra. Kierownik demonstracyi, pewien policyant, wygłosił mowę, którą rozpoczął od słów: „Niech żyje sułtan“. Mowa skierowana była przeciw Handi bejowi i domagała się zamianowania nowego ministra policyi. Wielki wezyr musiał się zjawić i uspokoić tłum. Zapewnił on, że życzenie ludu będzie spełnione i polecił tłumowi modlić się za sułtana.

„Szczera“ konstytucya.

Konstantynopol. Tureckie dzienniki w nadzwyczajnych dodatkach ogłaszają urzędowe oświadczenie, że konstytucya nadana została zupełnie szczerze, czego dowodem jest, że sułtan 1) zwołał Izbę, 2) do głównych miast poszczególnych prowincyi rozesłał rozporządzenie, celem przeprowadzenia wyborów do parlamentu, 3) udzielił amnestyi przestępcom politycznym, 4) ustanowił komisyę, która ma dbać o pełne i natychmiastowe przeprowadzenie konstytucyi. Nadto ma być, na mocy specyalnego reskryptu, ustanowiona komisya, celem uregulowania administracyi. Wobec tych gwarancyi urzędowe oświadczenie wzywa do zaprzestania demonstracyj.

Konstantynopol. Ukazało się irade sułtańskie, zatwierdzające postanowienie Rady ministrów, znoszące tajną policyę.

Selamlik.

Konstantynopol. Selamlik minął bez wypadku. Ludność przyjmowała wojsko owacyjnie. Około 30 do 40 tysięcy ludzi wzięło udział w Selamliku. Sułtan przejeżdżał, stojąc w powozie, witany owacyjnie przez tłumy a po Selamliku przyjął na zbiorowej audyencyi ambasadorów: perskiego, włoskiego, amerykańskiego i austro-węgierskiego, dalej posłów: niemieckiego, hiszpańskiego i angielskiego, oraz reprezentantów: francuskiego i czarnogórskiego. Przebieg Selamliku dowodzi polepszenia się sytuacyi. Sądzą ogólnie, że krytyczna chwila minęła, a przyczyniło się do tego korporacyjne wystąpienie ciała dyplomatycznego.

Amnestya pospolitych zbrodniarzy.

Konstantynopol. Według doniesień tureckich dzienników, amnestya pospolitych zbrodniarzy rozciąga się na całe państwo. Onegdaj kilkunastu więźniów zbiegło z więzienia śledczego w Stambule. Wojska gwardyi sułtańskiej złożyły sułtanowi przysięgę na wierność.

Konstantynopol. Za przykładem Piotra Wielkiego, sułtan zamierza przyjąć tytuł cesarza wszystkich Osmanów, a jednocześnie utworzyć stanowisko prezydenta ministrów.

Opróżnienie więzień wywołało wielki popłoch wśród Europejczyków. Powracający z wygnania Turcy rozpoczynają agitacyę w sposób bardzo radykalny.

Konstantynopol. Panuje powszechne mniemanie, że wypuszczenie z więzienia kilku tysięcy pospolitych zbrodniarzy jest dziełem reakcyonistów, którzy chcieli w ten sposób zohydzić ideę konstytucyi.

Oszalały dygnitarz.

Konstantynopol. Izmail Pasza, szef tajnej policyi i komendant szkół wojskowych, dostał pomieszania zmysłów. (A to mu konstytucya dojechała!)

Aresztowanie Izzeta-paszy.

Konstantynopol. Izzet-pasza, którego sułtan chciał uratować posyłając go wrzekomo na otwarcie kolei do Mekki, faktycznie miał zamiar uciec do Marsylii, ale złapano go przy wsiadaniu na okręt. Znaleziono przy nim kosztowności i gotówki trzy miliony franków i czek do banku angielskiego na 25 milionów. Izzet-pasza wysłany został do Hedżas na wygnanie.

Ekscesy zbrodniarzy.

Konstantynopol. Z prowincyi, a mianowicie z Ueskūb, donoszą o licznych wykroczeniach pospolitych, na wolność wypuszczonych zbrodniarzy, jak morderców, złodziei, rabusiów i t. d. Pojęli oni konstytucyę w ten spokób, że zniesione zostały wszystkie ustawy i wolno im dalej żyć ze zbrodniczego procederu.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

FRANCISZEK DÖLL. 4

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

„Jeden żołnierz jeszcze w tych rzeczach nie ćwik, do jednego mieszczanina przyjechał, prosząc go o nocleg; chłop jako szczwany, młodzika obaczywszy, rzecze mu: „Panie młody, radbym to uczynił, żebym cię przenocował, ale mam wiele czeladzi, dziatek też do Pana Boga, nie miałbyś pokoju, ale oto masz na kwartę wina, mieszka tu podle wdowa, ma nadobną i obyczajną dziewczkę, k'temu jedynaczkę, ta cię bardzo rada przenocuje, a jeśli sie jej dobrze zachowasz, możesz pojąć jej dziewkę, nie utraciłbyś, bo ma pieniążki“. On młodzik jeszcze nie bywał w ogrojcu, uwierzył onej powieści jego; przyszedł do wdowy, o nocleg prosi, wdowa przyzwoli: „tylko miej z sobą cobyś jadł albo pił“; żołnierz rzecze: „Nie staraj się miła pani, będzie“. Poszle żołnierz po pieczenią, na kurę dwa grosze da, wdowa też krupek uwarzy, wieczerzają. Pan młody podle panny siądzie, na pannę pogląda, i rzecze: „By kogo posłać po węgierskie, dałbym na garniec“. Rzecze matka: „Po trzy grosze tu podle jest, daszli ty na garniec, ja i córka na drugi“. On nieborak dał sam na dwa garce, spodziewając się nagrody podpiwszy sobie, opatrzyła się i na jutro pani matka. Bacząc już czas rzecze: „Synu miły, nie chcę tego przed tobą taić, tylko nas tu dwie w tym domu mieszka, a nie mamy jedno dwa łoża, a iżeś tak hojny i częstowałeś nas dobrze, nie dam ci samemu spać na łożu, ale skoczmy wszystko troje, a kto najdalej skoczy, ci z sobą spać będą“. Przyzwolił chętliwie on żołnierz, bo się tego pewnie spodziewał, iż dziewka jako młodsza, miała dalej skoczyć niż matka. Założyła cel matka na podsienie, i wymówi, że z progu skakać. Panna wprzód skoczy, mniej niżeli matka, młodzik rad, co to o sobie rozumiał, że miał dobrze skoczyć, niżeli dziewka, a co na wymowie było, że to miał mieć, zapomniawszy onego, że to sobie mieszek wyiskrzył, skoczy daleko za próg, a wtenczas dziewka z matką sień prędko zamkną, oknem mu jego oszczep podając, śmiejąc się: „ha, ha, ha, nie skoczyłeś na cel, a toś daleko skoczył“, musiał nieborak na podsieniu spać, włożywszy kolkę pod bok. Rano wstawszy, idzie do onego gospodarza, co mu kazał do onej gospody, powie mu wszystko, co się działo; strofował go, z tego mieszczaninu, że tak bardzo skakał, zwłaszcza z białemi głowami. Rozumiem temu by się było drugi raz trafiło założyć taki zakład, z miejsca by się był nie ruszył.

Dobra to na dławigąskę:
Trzeba nieuki, nauczać sztuki...

Podobała się ta przypowieść podchmielonej braci, i wypowiadając wśród głośnego śmiechu swoje uwagi, prosili Łukasza o nową.

Widząc chętnych słuchaczy, nie dał się tym razem długo prosić Łukasz i rzekł: — Wytoczę wam jeszcze jedną... ale z innej beczki: „O niewieście, co się cierniem zakłóła“.

„W mieście jednem przyszła niewiasta do balwierza, aby jej ciernie z nogi wyjął, chcąc mu dobrze zapłacić. Balwierz pyta jako się zakłóła, niewiasta powie: „wczora szłam na pole z mężem snopów wiązać; trafiłam na ciernie, zakłółam się“. Kazał jej balwierz stać na węzgłowiu, nogę balwierczykowi trzymać każe, kleszczyki i inne instrumenta do tego weźmie. Niewiasta nieboga bądź z bojaźni, bądź też z boleści, gdy jej w ranie onego ciernia macał, głośno p... A balwierz jej rzecze: „Oto wylazłoć!“ Niewiasta mniemając by to ciernie wylazło, a on to przymawiał, że p..., rzecze balwierzowi: „zgryź zębami, a żuj miły balwierzu i przyłóż na ranę, bo rana od tego prędko się zagoi“. Balwierz rzecze: „niechaj to dyabeł gryzie nie ja, wylezie taki tarń drugi, tedy ja pójdę precz z izby, albo ciebie z nim na ulicę wespół wypchnę“. Może się tu ten wierszyk przypisać:

„Wielka to cnota,
Szczera prostota. —“

Śmiali się bracia do rozpuku z tej nowej facecyi, a nawet dotąd milczący, zamyślony Marek parsknął śmiechem; a rozruszawszy się i mając wciąż na myśli projekt Walentego, rzekł teraz:

— Więc dobrze, sprobujemy z Jelonkami... A teraz pijmy na udanie się zamiaru, lecz by to godnie spełnić, podajcie małmazyę i kulawkę, i pijmy kolejką aż do skutku. I tak już późno a w jutrzejszy wieczór, czeka nas, jak wiecie, robota i gdy ta się nam uda, tedy na długi czas zaopatrzeni będziemy w mamonę.

Podano wino kreteńskie i kielich bez podstawy i rozpoczęła się pijatyka na umór, a wznoszone liczne toasty i śpiewy piosnek sprośnych urozmaicały tę braci Białoskórskich zabawę.

Nie długo trwało, a gasnące światło kagańców obrzucało od chwili do chwili, już tylko postacie wszystkich bez wyjątku w nieładzie leżących, jak nieżywych w głębokim a niespokojnym śnie pogrążonych zbójów braci...

W górze zaś, na zamku, zaległa cisza zupełna, i tylko ptaki nocy, puszczyki złowrogie, odzywały się przytłumionymi głosy, jakby okazać chciały radość czy smutek z upadku człowieka...

III.

Operacya finansowa.

Bawił natenczas we Lwowie Joachim, patryarcha wielkiej Antyochii, który zjechał do tego miasta, zbierając po ruskich krajach jałmużnę i wsparcie na podźwignienie upadłych świątyń i uciśnionego duchowieństwa w Syryi i osiadł czas niejaki przy cerkwi miejskiej, tak zwanej wołoskiej.

Zajął się on radą, nauką i sprostowaniem wyszłych z swych klubów porządków cerkiewnych, uporządkował bractwo miejskie, przepisał statuty, zachęcił do założenia szkoły języka greckiego i słowiańskiego, do wskrzeszenia upadłej drukarni i do odmurowania okazałej cerkwi; wydał odezwę do panów i narodu ruskiego, wzywając o wsparcie dla bractwa w tak ważnych przedsięwzięciach, i o wszystkich swych urządzeniach doniósł carogrodzkiemu patryarsze, do którego władzy duchownej naówczas Ruś jako dyzunicka należała.

W tymże czasie, a może i z nim, przybył także metropolita demontycki i elasoński Arseniusz i rozpoczął w szkole brackiej naukę języka greckiego i słowiańskiego, która to szkoła z tego względu mocno się wsławiła i później wielu biegłych w języku greckim wydała.

Patryarcha Joachim przywiózł już ze sobą spore kapitały, zebrane w podróży z ofiarnych datków szlachty, mieszczan i włościan, a przez czas jego pobytu w mieście, narastały one coraz więcej, ponieważ, gdy się wieść o celu przybycia tak znakomitej figury w hierarchii Kościoła wschodniego po kraju rozeszła, nie było prawie dnia, ażeby z różnych stron nie przybył ktoś z datkiem ofiarnym do patryarchy. Przybywali ludzie pojedynczo i też delegacye z kilku osób złożone.

Na ten to tłusty kąsek, dostali bracia Białoskórscy olbrzymią oskomę i długo rozmyślali nad sposobem w jakiby w posiadanie tak znacznej fortuny przyjść mogli, i śledząc podpatrywali stosunki, zwyczaje domowe i otoczenie miejsca tej przyszłej finansowej operacyi.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.